

Jak powiedziałem, decydującą rolę odgrywa jednak niepamięć. Znajduje to potwierdzenie w całej trzeciej części *Próchna*, przepojonej marzeniem o nieistnieniu w ogóle, o szczęśliwej negatywności, ale też o błogości zapomnienia, o czym *explicite* mówi sam Hertenstein: „O, już tylko móc umrzeć, cicho, spokojnie, bez żalu i skargi, jak płomień, co zamiera... Zapomnieć, co było. Wziąć rozgrzeszenie z rąk najlepszego z bogów: niepamięci. I zgaśnięcie to wszystko wokół, jak lampa, co się wytliliła” (P 232). Słowa te łączą, ustawiają po jednej stronie trzy dekadencjonalne negatywności: śmierć, niepamięć i gaśnięcie, które stają się tu właściwie synonimami, choć odnoszą się do trzech różnych sfer. Śmierć dotyczy człowieka, gaśnięcie – świata, niepamięć zaś występuje jako „najlepszy z bogów”, dający rozgrzeszenie. W tej perspektywie upragniona beczasowość okazuje się nie tylko uwolnieniem od teraźniejszości, ale również od grzechów przeszłości: niepamięć to oczyszczenie, które obywają się bez wody. Mowa jest tu wprawdzie o innym sterylizującym żywiole, ogniu, ale nie w kontekście spalania, lecz wypalania – oczyszczenie niczego bowiem nie rozpoczyna, nie jest początkiem czegoś nowego, grobem-kolebką, a jedynie samym grobem, definitywnym końcem. Tylko tak wyglądać mogłoby całkowite, konsekwentne zapomnienie.

Kolejnym związanym z niepamięcią sposobem mającym zapewnić dekadentowi bycie poza czasem jest samotność. Samotność rozumiana jako zapomnienie Innego, który jest źródłem czasu. Ale także samotność rozumiana jako oddzielenie się od świata – czasu publicznego<sup>15</sup>. Śmiałe przedsięwzięcie, które nie sprowadza się do jednej decyzji i prostego gestu odrzucenia, lecz jest – w każdym razie dla des Esseintes’a – mozolną pracą, wypełnianiem drobiazgowego planu: „Minęły przeszło dwa miesiące, nim des Esseintes zdołał zatonać w milczącej spokojności swojego domu w Fontenay; robiąc wszelkiego rodzaju zakupy, musiał jeszcze promenować po Paryżu, przemierzać miasto od krańca do krańca” (Nw 56). Z pew-